

— 20. —

Dr. KAZIMIERZ JARECKI

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA

MARYI KONOPNICKIEJ

SZKIC LITERACKI

„DUSZĄ ŻYCIA JEST WOLA”
M. KONOPNICKA

16

66216

II



LWÓW 1902
NAKŁADEM AUTORA
Z Drukarni Słowa Polskiego
pod zarządem J. Ziemińskiego

Wśród poetów i pisarzy, tak jak wśród zwykłych ludzi; jedni, stworzeni na kierowników, posiadają w sobie z natury zupełną harmonię wszystkich władz ducha, którą wylewają na zewnątrz w utworach mniej lub więcej doskonałych, ale zawsze szarmonizowanych wewnętrznie. Inni dopiero ciężkim móżdżem, trudem i wysiłkami ducha zdobywają lub tylko usiłują zdobyć ową harmonię; przez całe życie walczą oni i pasują się z sobą, łamią z przeróżnemi trudnościami; ale błędząc w ten sposób po skalistych ścieżkach i uciążliwych manowcach znachodzą niejednokrotnie nowe drogi, otwierają nowe horyzonty.

Konopnicka należy niewątpliwie do typów drugiego rodzaju. Dopiero ostatnie z jej utworów, jak „Pan Balcer w Brazylii“, lub cykl poezyi „Italia“ są takie, które określamy zwykle słowem klasyczne t. j. pełnym wyrazem szarmonizowanej wewnętrznie myśli. Z poprzednich chyba drobne obrazki, lub pieśni odnoszące się do natury podpadają pod to miano. Inne są wyrazem subiektywnym ducha, pnącego się coraz wyżej i dlatego głównie w kolejnem swem następstwie stają się zrozumiałe; w tem także następstwie lepiej występuje ich wartość, gdyż są one niejako etapami w pracy, jaką odbyła autorka od pierwszych nieokreślonych porywów serca, do chwili pełnego rozwoju wszystkich władz ducha.

Uchwycić tę myśl przewodnią, wykazać głębszy związek wewnętrzny łączący poszczególne utwory, postawiliśmy sobie jako cel naszego szkicu.

(Pierwsze wystąpienie Konopnickiej przypada na czas panowania pozytywizmu we wszystkich dziedzinach naszego umy-

słowego życia. Trafnie maluje to usposobienie ogółu sama poetka we Wstępie do I-szej Seryi swych poezyi, która pojawiła się w Warszawie w r. 1881

Odtąd poezya zdradziecka
Umysłów oczadzać nie będzie;
Ostatnią lirę, w kącie rzuconą na śmiecie,
Po jakimś zapomnianym włóczędze-poecie
Strzaskano, jak bezbożne, przekłete narzędzie,
Pierzchły już bezcielesne, urojone mary,
Których nikt nie przykroi do rozsądnej miary.
Odtąd mieszkańcy miasta, stojąc na swych progach,
O tem co rzeczywiste radzić będą zimnie“...

Przy końcu tego wiersza maluje nam poetka pacholę, które stoi w zachwycie i słucha echa ginącej w błękitach pieśni Homera (naszej poezyi wieszczej); pierś jego ogarnia drzenie; — spłonał, — wyciąga młodzieńcze ramiona i woła: „lutni! lutni!“

Tą postacią chłopięcia scharakteryzowała ona zarazem doskonale główną cechę swych pierwszych wierszy. Nie szukać w nich głębi filozoficznych, ani wyrazu potęgi; to tylko odruchy serca gorąco czującego, — nieuchwytnie i nieokreślone porywy litości nad wszystkim, co cierpiące i upośledzone, — smutku nad całą nędzą ziemi, — marzeń o ciszy, szczęściu, spokoju; słowem, świat nikłych uczuć, melancholii i pragnień, których każdy żywszy umysł doznaje, ale jeden siłą woli zamyka w swej piersi i zmusza do milczenia, a drugi poddaje się im, opisuje, rozbiera, aż czyni je silniejszymi od siebie.

Obok tych wierszy subiektywnych uderzają nas piosnki pełne melodyi i wdzięku, w których autorka połączyła prostotę pieśni ludowej z wykończeniem artystycznym nowożytniej poezyi. W tym rodzaju poezyi stanęła poetka odrazu na szczycie i dalej postępowała już tylko zdobytym raz szlakiem.

Jej obrazki poetyczne, w których maluje los biednych i upośledzonych uważano w chwili pojawienia, za objaw głębszej myśli społecznej i dopatrywano się w nich nawet ukrytej tendencji. Takimi jednak one nie są. Powstały jedynie jako wyraz serca czulego, pełnego kobiecości, które współczuje z każdym bólem i niedolą. Czyż jednak dlatego mniejby miały być cennie? Czyż drgnienie serca nie poprzedza zwykle dojrzałej myśli i rozumnej pracy w tym samym kierunku zwróconej?

Z całej seryi pierwszej uderzają nas dziś dwa wiersze, w których po raz pierwszy słyszymy tony pewnej siły i energii, tony, które dopiero znacznie później wysuną się na plan pierwszy w twórczości autorki.

W pierwszym wierszu p. t. „Bądź silnym“, woła poetka do młodzieńca:

„Skrzydłami orleми bij chmury, co ci grożą nawałnicą,
„Niech twe młodzieńcze ramiona
„Podźwigną brzemię uniesień twych godne“

Wszystkie te określenia nie mają jeszcze w sobie siły, której również nie zastępuje powtarzające się ciągle wołanie: „Bądź silnym!“ — Dopiero później odkryje poetka, że tajemnica siły, którą tryska Mickiewicza „Oda do młodości“, leży w tem, że nie nawołuje on tylko drugich do czynu, lecz mówi „opaszmy ziemskie kolisko“, sam chce być przewodnikiem i sam najcięższego podjąć się trudu.

W drugim jeszcze piękniejszym wierszu mówi poetka:

„Skarzycie się, że zagłuchł świat, że duch poezji zginął,
Lecz gdzież jest pieśń, co czarów swych potęgą
Przykuwa słuch lecących w bój szermierzy, —
Ołtarzem jest, świętością i przysięgą,
Przez którą duch, zwątpiwszy nawet, wierzy?
Ta pieśń co berło prawdy trzyma,
Padła jak grom, a jako pożar bucha!
Taką pieśń zanućcie,
Niech taka pieśń, jak orzeł w górę wzleci,
A trupy drgną“.....

Wiersz przepiękny, zwroty pełne siły, ale w dalszym ciągu wiersza poetka tak długo i dokładnie określa tę pieśń przyszłości, że widać, iż jeszcze jej zupełnie wyraźnie nie czuje. Sama miejscami dobywa już tych tonów męzkich, np. w zwrocie: „A trupy drgną!“, ale zaraz przygłusza je balastem zwrotów retorycznych i subtelnych określeń.

Serya II, która wyszła w r. 1883. zaczyna się głęboko pomyślanym poematem p. t. „Noce letnie“. Poetka wita z radością sen nocny, który oderwie ją od trosk i smutków i uniesie w kraj ideału:

„Witaj, witaj druhu biały,
„Czarodziejskich snów uludy“ —

Lecz noc ją oszukała, nie dając również ukojenia i burza zrywa się w jej duszy. Jej serce czułe nie może pojąć, dlaczego Bóg patrzy na tyle łez i zostawia je nieotarte i pyta Boga:

„Czyżby nie lepiej było już na wieki
Położyć na te zamknięte powieki
Śmiertelną pieczęć nicości?“

Świt wschodzący po nocy ciemnej nasuwa myśl o nowych zorzach, które wnet przyjdą dla całej ludzkości, o wschodzie „pokoju i miłości.“ Ale świt to jakiś nieokreślony, mgławczy, który sam ma przyjść, bez naszego współdziałania, zesłany tylko przez Boga.

Jakże inaczej wyraził podobną myśl Goszczyński w wierszu p. t. „Walka poranna“. I on przedstawia poetę, który znajduje chwilę ukojenia i pragnie pozostać w krainie snów i nie wrócić do nędzy życia. Ale u Goszczyńskiego zjawia się Anioł poranku i rzuca mu te palące słowa:

„Złe rządzi, ciśnie ziemię i eczywiście —
Czujesz to, widzisz na sobie dokoła,
A ty co? zamiast postawić mu czoła
Chcesz wybrnąć z niego nieruchem, skargami,
Kryjesz się przed nim pomiędzy marami,
Chcesz się wyzwolić, dając w jarzmo szyję
Rzucając oręż, gdy wróg zewsząd bije.“

Poeta ocucony zrywa się, wołając:

„Duchu mój do mnie! idźmy innych budzić,
Idźmy tych budzić, co śpią, choć czuwają.“

Charakter dalszych wierszy malują najlepiej słowa samej poetki:

„Jak jaskółka — bijąc w skrzydła drżące,
Latać ja będę nad niskie zagrody,
Nad pola nasze i lasy szumiące
I modre wody.

W miesięczne noce, za mgłami srebrnemi,
Posłyszę skargi — i rany zobaczę..
I pytać będę uśpionej tej ziemi
Ach! Kto tam płacze?“

lub w innem miejscu:

„Ja idę prosto do biednej tej chaty
Co nędzą swoją odbija jaskrawo...
Idę, gdzie ziemia pustą jest i łzawą,
Gdzie jęczą ludzie skrzywdzeni i smutni...
Gdzie opuszczeni są, gdzie jęczą tułacze
I tę — i ślad za sobą pieśnią znaczą.“

I rzeczywiście — jak jaskółka obiegła ziemię — podślu-
chała szumu drzew i śpiewów wiejskich i zebrała wieniec pie-
śni, mieniących się wszystkimi barwami, jak krople rosy na
łące; — poszła następnie do chat wiejskich, a sceny nędzy i roz-
paczy schwyciła i oddała, jak żywe w szeregu „Obrazków“. Je-
żeli więcej w nich łez i smutków, niż życia i siły, to już wina
tego ludu, który łatwiej umie płakać, niż walczyć i serca poetki,
która przedewszystkiem łzy odczuwa.

Pozatem wszystkie inne wiersze tego zbioru, malujące
stan wewnętrzny poetki, robią dziwne i smutne wrażenie. We
wszystkich widać rozpaczliwe łamanie się z sobą, nadmiar uczu-
cia przy tonach sarkazmu i buntu. Uderzają zwłaszcza tony
miłości mistycznej ku Bogu i ciągłej nadziei, że Bóg się zlituje,
że ześle dzień odrodzenia, nowej epoki; — a równocześnie tony
bluźnierstwa i żalu, że Bóg tak bezlitośny, bo gdyby na chwilę
porzucił błękity,

„Tobys zapłakał sam łzami krwawemi
Ty, któryś przecie — jest Bogiem.“

A dalej znów miłość, jęki i płacze. Te tony siły i energii, których kilka odczuliśmy w pierwszym zbiorku, w tej seryi nikną. Pozostaje żal, szarpanie się wewnętrzne i rozpacz.

Co jest przyczyną tej rozterki wewnętrznej? — Sądzimy, że łamanie się z myślą, której tragizm jedynie w czasach chrześcijańskich mógł wystąpić, przewyższając pod tym względem wszystko, co nam pozostawiła dawna tragedia grecka. Jak pogodzić istnienie zła i nieszczęście na świecie z wiarą w dobroć Boga — z wiarą, że wszystkie sprawy ludzkie i wszystko na świecie kierowane jest dłonią Opatrzności?

Kolizya tych uczuć nie tylko nie jest dowodem jakiegoś braku wiary, o jaki swego czasu posadzała krytyka autorkę, ale wprost przeciwnie, dowodzi prawie mistycznej ufności w opatrznościowy kierunek spraw ludzkich, przekonania, że byle by się Bóg zlitował, to mógłby obetrzeć łzy wszystkie i zesłać dzień wielki szczęścia ogólnego, nowej epoki, w której zniknie smutek, żal i rozpacz, a zapanuje spokój i miłość!

* * *

Wszystkie te wahania, kolizye i pytania nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Szybkim krokiem zbliżamy się do chwili przełomowej w twórczości autorki: Już Serya III, która wyszła z druku w roku 1887 przynosi odpowiedź na wszystkie poprzednie rozterki i walki.

Poetka wznosi nas od razu na wyżyny, na których nie byliśmy od czasów Mickiewicza. „Fragmenty“, to jak promień słońca jasnego, po nocy pełnej mar, widziadeł i okropności, to jak droga jasna i daleka, otwierająca się nagle po długiem błakaniu we łzach i rozpaczach. Słyszymy naraz oddawna zapomniane w naszej poezyi tony siły i energii, hartu żelaznego i zapału. Do najpiękniejszych należy może wiersz IV-ty tego zbioru, który śmiało możemy postawić obok najwznioślejszych utworów naszych wieszczów:

„Do zwartych bram uderzcie szturmem duchy!
Niech pękną te, co dzierżą je łańcuchy.
Dość długo noc nad ziemią berło miała,
Niech przyjdzie moc, niech przyjdzie słońca chwała!

Niedoli kres gdzieś musi istnieć przecie,
Lecz z poza łez nie widać go na świecie...
Otrzyjcie wy splakane te powieki,
By ujrzeć dzień konieczny choć daleki.
Królestwo swe nie tym, co płaczą, jęczą
Bóg oddać chce z spokoju jasną tęczę,
Lecz tym, co śmia przygwałcić je ku ziemi
Potęgą lwia i czyny ogromnemi.
Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba
I w służbę jej dać lata te zapachu,
Co serca rwą w krainę ideału.
Kto czeka, ten na syna swego ramię
Spycha ten krzyż, pod którym sam się łamie
I żądać śmie, by przyszłe pokolenia
Znów stary ból podjęły i cierpienia
O, dosyć już oglądać się na syny!
Im więce z róż — nam ciernie i wawrzyny,
Nam bój i śmierć w pielgrzymstwie pełnem trwogi,
Im błogi świt i jasne, ciche drogi“.....

Kiedy swego czasu ś. p. Kazimierz Odrzywolski układał jeden z programowych numerów *Słowa Polskiego*, na czele, zamiast programu lub artykułu wstępnego, umieścił ten wiersz, mówiąc, że znaczy on więcej, niż wszystkie programy. Sądzymy rzeczywiście, że, gdy kiedyś przyszły historyk będzie spisywał dzieje „odrodzenia narodowego w Polsce“, które dziś wszędzie i na każdym polu odczuwamy, umieści na początku ten wiersz, jako pierwsze i najwyższe sformułowanie haseł naczelných nowej pracy.

Nie umiemy bliżej oznaczyć daty powstania tego wiersza, ale to pewna, że w twórczości autorki oznacza on przełom stanowczy. Teraz poznaje ona, że człowiek nie jest biernem narzędziem w ręku Woli wyższej, ale indywiduum obdarzonem wolną wolą; że nie powinien on celu swego widzieć poza sobą, oczekiwać cudu nieba, ale poczuć się panem i twórcą, który sam sobie stwarza warunki losu. Teraz poznaje ona, że „duszą życia jest wola“, że wielkością czynu, nie martwą pokorą dzieje ludzkości są płodne“.

Cały zapal skierowuje na to, aby obudzić „słabe, poddania pełne, bierne duchy“, które pragną jedynie spokoju, „ludy zastygłe i stare, siedzące w zmierzchach na własnej ruinie“, tych

wszystkich, co są „bez miłości, bez zapału, bez czci ideału“! Oto droga, którą znalazła, — światło, które rozjaśnia przyszłą pracę i cel jej pokazuje.

Na pierwszy rzut oka uderza zgodność myśli, do których, po długim błędzeniu, doszła Konopnicka, z ostatnimi hasłami naszej poezji wieszczej. Czyż nie tak samo myślał Krasiński stawiając „wolę i czyn“ jako podstawy nowej epoki. A Mickiewicz w ostatniej epoce życia, gdy nawet poezję rzucił, jako niedostateczne narzędzie, a za cel postawił sobie „zespolic i ustalić ton miłości sług Chrystusowych z tonem mocy wojowników Napoleona“. Na tem samem stanowisku stoi Słowacki, który w „Królu Duchu“ tak przepięknie myśl tę wyraża:

„Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,
Że duchy wszystkie lecą tam, gdzie boje,
Gdzie się trzaskają serca i przyłbice,
A z miejsc, gdzie ducha sen ma łoże swoje,
Uchodzą: dziwna w pośmiertnych różnica
Z tymi, co wieczne tu marzą pokoje,
Świat miełoby chcieli opasły i zdroy...
Piekie'ni, z których drwi anioł grobowy!“

Ta wspólność myśli i uczuć musiała doprowadzić Konopnicką do zajęcia się utworami naszej poezji wieszczej, a zwłaszcza Mickiewiczem. Nie wiemy, czy poetka, po owym przełomie, któryśmy stwierdzili w III seryi, poczuła od razu swą duchową wspólność z Mickiewiczem, czy na odwrót zajmowanie się jego utworami wpłynęło na ów przełom, który postawił ją odrazu na najwyższych szczytach współczesnej poezji polskiej. W każdym razie, na ten zapewne czas przypadają gruntowne studia nad poezją Mickiewicza. W kilka lat później występuje ona z odczytem publicznym „O Mickiewiczowskiej Odzie do młodości.“ W tym samym roku wydaje wiersz p. t. „Słowo do ludu o Adamie Mickiewicz“, — wiersz nieco retoryczny, ale malujący dobrze uczucie autorki. Wreszcie w r. 1899 wydaje książkę p. t. „Mickiewicz, jego życie i duch“.

Nie jest to zwykłe dziełko biograficzne, ani naodwrót fantazyja na temat Mickiewicza, lecz utwór łączący w sobie całą ścisłość naukową z poletem poetki, która czuje doskonale wielkość pokrewnego jej ducha i wielkość tę potrafi przedstawić

wszystkim i wszystkich tą wielkością porwać. Można do tego dzieła zastosować słowa samej Konopnickiej o poezji Mickiewicza: „Słuchamy i żywiej bije nam serce. Słuchamy i zaczynamy pragnąć skrzydeł i odczuwamy lekkość ptaka, który się zrywa ku słońcu“. Dziełko o Mickiewiczu pozostanie w naszej literaturze jako najlepsze dotąd uchwycenie i odczucie ducha naszego wieszczą *)

Tu należy kilku słowami wspomnieć o jednej gałęzi wprawdzie pobocznej, ale nader ważnej w pracy Konopnickiej. Sama poetka w przepięknym wierszu p. t. „Ja sięję“ określiła charakter swej pracy:

„Ja sięję ciszę, ja sięję pogodę
W serca tych, co są maluczcy u świata..
Ja ducha mego, ja krew moją sięję;
Ja pragnę wstrząsnąć tę ziemię zoraną
Jak grzmot wiosenny — aż jutro z niej wstaną
Ludzie godniejsi piastować to miano.“

Nie wachamy się słów tych odnieść, między innemi, do działalności poetki na polu książek dla dzieci, oraz na polu drobnych obrazków i nowelek. Pierwsza praca jest zwykle przez ogół dość lekceważona, a przecież niema chyba dla nas nic ważniejszego, jak wychowanie młodego pokolenia, a te różne „książeczki dla małych dzieci“, bajki, powiastki, „Małe Świątki“ i „Świąteczka“ spełniają w naszych warunkach wielkie i doniosłe posłannictwo. Na tem polu Konopnicka jest niezrównana. Wiele by miejsca zajęło wyliczanie całej jej działalności w tym kierunku, wystarczy wymienić ostatnią jej książeczkę „O Krasnoludkach“.

Jeżeli Andersen głównie przez bajki dla dzieci zajął tak wybitne w literaturze europejskiej stanowisko, słuszną jest rzeczą, aby i tę pracę policzyć do wieńca chwały poetyckiej autorki.

Mniej natomiast szczęśliwą była Konopnicka na polu twórczości beletrystycznej. Jej obrazki i nowele ubogie są treścią, pociągają jednak gorącym uczuciem i skończoną formą. Z pierwszych najpiękniejsza jest nowela p. t. „Wojciech Zapala“;

*) Tu należy również praca p. t. „Z roku Mickiewiczowskiego“.

z późniejszych „Banusiowa“. We wszystkich widać szlachetną tendencją i gorące współczucie z losem biednych i upośledzonych.

* * *

Przez kilka lat milczała poetka; dopiero w r. 1896 wydaje seryą czwartą poezyi. W seryi tej nie wznosi się już wyżej jak w poprzedniej, powiedzielibyśmy nawet, że poprzednich wyżyn już nie osiąga, ale za to charakter ogólny się wyjaśnia; niema już dawnych zgrzytów i szarpań, — jest w tych wierszach jakieś ukojenie wewnętrzne i pokora ducha. Poetka przypisuje sobie rolę skromną, może nawet za skromną, małego ptaszka, który ludziom śpiewa piosenkę; — jedyną zasługą jego jest to, iż piosenka, choć drobna, jest tą samą, którą dawniej niosły wielkie orły (nasi wieszczowie); a przytem jeszcze widać tę wiarę, że może to, czego ci wielcy poprzednicy nie dokonali, dokona ta cicha i spokojna praca.

Charakterystyczne pod tym względem są dwa wiersze, które podajemy, jako zarazem najpiękniejsze z całego zbioru:

„Niechaj się ludy nie trwożą, nie smuć,
Że im proroka wielkiego nie stało,
Bo to, co małe ptaszęta im nuć,
Też jest tem słowem, co zmieni się w ciało...
I nie dżdżem wielkim, lecz z rosą to siemię
Pada, co chlebem ma nakarmić ziemię.“

a drugi wiersz równie prosty i tą prostotą wielki:

„Jeszcze odkładam mówić o tych rzeczach,
Które Pan prostym sługom swoim jawi...
On co swą prawdę nie zawsze na mieczach
Archaniołowych niesie, lecz żórawi
Wędrownych bierze za swe apostoły
Z błękitów iść im każąc między sioly.

A dzień przychodzi, w którym orły ręce
Zawściaga, skrzydła zbarczywszy im silne,
A puszcza z gniazda pisklęta skowronce
W drogi dalekie i w ziemie mogilne,

I dźwięczy ludom pieśenka ich złota
Jako wieść dobra nowego żywota.“

Niesłusznie jednak wyznacza sobie poetka w tych wierszach tak skromne stanowisko. Równocześnie bowiem zaczynają się pojawiać w łamach „Biblioteki warszawskiej“ potężne pieśni jej największego a zarazem najlepszego dzieła p. t. „Pan Balcer w Brazylii“.

Nikt nie był bardziej powołany, jak Konopnicka, aby wypowiedzieć wszystkie uczucia i dążenia ludu polskiego, aby opisać jego wędrówki, cierpienia i przejścia — uchwycić je nie ze strony realistycznej, poziomej, ale odczuć ich charakter wyższy i podnioslejszy i uzupełnić w ten sposób dotkliwy brak w naszej literaturze, dawną epopeę szlachecką uzupełnić nową ludową.

Trudno podawać treść tego olbrzymiego poematu, który od r. 1892 aż do chwili obecnej pojawia się w pewnych odstępach czasu w łamach Biblioteki warszawskiej.

W opis emigracyi naszego ludu do Brazylii, jego wędrówek i przygód w obcej ziemi włożyła autorka taką moc uczucia i taki charakter prawdy, że każdy ustęp, każdy niemal obraz porywa nas i zachwyca. Jest w tym poemacie jakiś wstrząsający tragizm, jest siła pierwotna naszego ludu, jest cała tęsknota za ziemią rodzinną, ukochaną a daleką, wysiłki rozpaczliwe i beznadziejne, walka ciągła bez tchu z ludźmi, naturą, a zwłaszcza z losem nieubłagany, który pędzi wciąż naprzód, zmuszając do coraz nowego i silniejszego działania. Nad wszystkim unosi się myśl głęboka i prawdziwie chrześcijańska, że życie całe jest ciągłą walką; kto na chwilę w tej walce ustaje, nie dobywa z siebie wszystkich sił ducha i całej woli nie natęża, kto traci realny cel z przed oczu, ten skazany na zagładę.

Ta przewodnia myśl filozoficzna poematu, to tylko wspańnięte rozwinięcie idei woli i czynu, którą zdobyła poprzednio poetka. Największym wrogiem tej idei to bierny spokój:

„Lepszy głód, wojna,
Mór nawet, niż ta bagnistość spokojna.“

mówi w jednym miejscu pan Balcer. Jest jednak jeszcze i drugie może groźniejsze dla natury polskiej niebezpieczeństwo: misty-

cyzm, zatopienie się w ekstazie i utrata zmysłu realnego. Oto jak w prostych, a głębokich słowach zwalcza pan Balcer tego wroga;

„Bo dobrze to jest, gdy się na Bielanych
Ksiądz Kameduła w niebie zapamięta!
A niech przeleży i dzień na kolanach,
Owszem. ja sam powiadam — rzecz jest święta.
Lecz lud, co ledwo w tych zdartych łachmanach
Ciało, trzyma dusze, drżące, jak ptaszęta,
Takiemu nadto poddawać nie trzeba
Rajskich słodkości tych i tego nieba.

Kto je żyjący i żyć chce do pory,
Musi stać twardo, aż zluzuje czata
A one zduszne muzyki, kolory,
Jak wiatr są. ziemię co z pod nóg wymiata.
Ja wiem, że idę przez lasy, przez bory,
Gdzie mi ojczysta kraina i chata
Ciężko, lecz onej ciężkości nie zbędę,
Choć się zaślucham w janielską kolędę.

Lud, co swą duszę na inszy świat żenie,
We własnych kopcach nie ustrzeże trawy.
A toć i we mszy nie wciąż podniesienie,
Ale też insze do tego są sprawy.
Z ziemi Bóg pojął narodów nasienie
A niebo dodał jeno dla przyprawy,
Jak ów, co strawę jałową posala...
Miałby inaczej chcieć — toć jego wola.

Ten mały wyjątek daje zarazem pewne wyobrażenie o stylu, jakim jest pisany cały poemat; wiadomo, jak język ludowy zachował miejscami archaizmy, zwroty i składnię staropolskiego języka. Ten to właśnie czysty i szlachetny język ludowy umiała podchwycić autorka, oddając nim najdelikatniejsze odcienia myśli i uczuć.

Dziedzina krytyki literackiej, w którą poetka wstąpiła tak świetnie swoją pracą o Mickiewiczu, i później ją nieraz ku sobie pociągała. Gdy we Francji pojawił się dramat Rostanda „Cyrano de Bergerac“ pierwsza Konopnicka napisała o nim pełne zapału studium. Czytałem kilka recenzji francuskich o tym samym przedmiocie, ale zdaje mi się, że poetka polska uchwy-

ciła najlepiej ducha zapалу i poświęcenia, wiejącego z tego dramatu, który zarazem odpowiadał wszystkim jej dążnościom i pragnieniom dawniej już wypowiedzianym. Wprawdzie pokazało się później, że Rostand do roli reformatora sztuki zupełnie nie dorósł, ale praca Konopnickiej pozostanie cennym dowodem, jak szlachetniejszemu drgnięciu ducha francuskiego odpowiedział natychmiast objaw zapалу ze strony pokrewnego mu narodu polskiego.

Jak poetka odczuwa i rozumie takie typy męskie pełne fantazyi i ducha rycerskiego, pokazało jeszcze lepiej, niż poprzednie, jej studyum o „Krzyżakach“ Sienkiewicza. W pracy tej potrafiła ona niejako związać tę powieść historyczną z obecną chwilą, pokazać te typy i ten cały świat rycerski jako coś bliskiego, co nawet w dzisiejszych czasach pracą całego społeczeństwa dałoby się wskrzesić.

Piękna a głęboka recenzja książki Klaczki p. t. „Juliusz II.“ wiąże się z ostatnim cyklem wierszy Konopnickiej p. t. „Italia“. Te wiersze wprowadzające nas w świat inny, laleki i obcy, dziwnie nam się zrazu wydają wobec wszystkich poprzednich, tak związanych z naszymi celami najbliższymi. Ale odstępstwo to tylko pozorne, i za bliższem wpatrzeniem się widać nici, wiążące ten cykl z naszym światem. Przedewszystkiem ten artystycznie skończony obraz Włoch nie jest zwykłym obrazem podróżnika, którego uderzają napotykanne po drodze piętności, ale ma on, jak słusznie powiedział Sienkiewicz, „pewne właściwe zabarwienie, jakie mu dało odbicie się w polskich krenicach — a może w polskich łzach“.

A potem, czyż nie spostrzegamy nad tymi obrazami unoszącej się znów tej jednej myśli „woli i czynu“? Kilku krótkimi słowami zaznacza we wstępie autorka swój cel.

„Wieczne piękno
Technij w nas moc swoją i siłę nam daj
Obmyj nas, ulecz z małości i trwóg,
Ukrzep nas, ożyw“....

A tytuł tego wiersza „Którzy idziemy!“ Czyż podobno było króciej i bardziej po męsku wyrazić fakt, że nietylko jesteśmy, ale dążymy ku przyszłości? Jest w tem stwierdzeniu naszego istnienia i postępu jakaś szlachetna dum*a* tylko serce

polskie, które wie, jak trudnem jest w naszych warunkach nie-tylko rozwój zdrowy i wszechstronny, ale samo nawet istnienie, odczuje siłę bijącą z tego zapewnienia!

* * *

Doszedliśmy do ostatnich utworów antorki, która stanęła w nich, a zwłaszcza w „Panu Balcerze“ na szczycie swej twórczości — i zapewne, choć w ostatnim może najpiękniejszym swym sonecie „Mare mortuo“ marzy już o wiecznej ciszy i spoczynieniu, jeszcze i w przyszłości niejednokrotnie na tej samej wyżynie się znajdzie.

Doszedłszy jednak do tego punktu, spojrzmy na przebytą drogę. Jakże daleko jesteśmy od pierwszych dwóch seryj poezyi! Tam prawdziwie kobiecy sentymentalizm, tu siła, hart i energia — tam ciągła rozterka wewnętrzna niejednokrotnie zgrzyty i dyssonanse, tu harmonia wynikająca z jasnej świadomości celu i drogi do niego wiodącej.]

Szereg cech nowych, które wniosła Konopnicka do naszej poezyi można wytłumaczyć po prostu tem, że jest ona kobietą i że w poezyach swych oddała szczerze swój kobiecy charakter, który musiał inaczej przyjmować i inaczej reagować na zjawiska otaczającego świata, niż analogiczny typ męski. — Jako kobieta prawdziwa, z natury dobra i szlachetna, musiała Konopnicka, silniej niż wszyscy, odczuć ból i nędzę świata; do jej uczucia kobiecego musiały silniej przemówić wszystkie jęki, płacze, los nieszczęśliwych, ubogich i wydziedziczonych; jej serce musiało pragnąć dla wszystkich szczęścia i spokoju, pragnąć zgody ogólnej i królestwa miłości.

Że jednak na tych naturalnych, koniecznych niemal uczuciach nie przestała, że pięła się wyżej i trudem i męką wewnętrzną zdobyła hasło życia, że, mimo, iż kobieta, podniosła i postawiła na czele sztandar „woli i czynu“ — za to należy jej się wieczna cześć i wdzięczność. — Tą ideą wielką, nie tylko wzniosła Konopnicka poezyę naszą napowrót na szczyty, na których ona nie była od czasów naszych wieszczów, ale wskazała jej równocześnie drogę na przyszłość — jedyną drogę, na której poezya znajdzie się w zgodzie z duchem narodu i stanie na czele budzących się coraz silniej prądów odrodzenia narodowego.]

Lwów, październik 1902.

